

Za co cenię swojego ojca? Za to, że zawsze szczerze przeproszał, jak nie czuł się winny, to po prostu o tym mówił. Niczego nie robił wbrew sobie, bo uważał, że to jest nieetyczne. Za to, że kasa nie stanowiła dla niego zbyt dużej wartości. Patrząc na niego z perspektywy czasu można śmiało powiedzieć, że potrafił cieszyć się z niczego. Miał bardzo proste marzenia. Chciał najęść się do syta, mieć wokół siebie prawdziwych przyjaciół i na zawsze pozostać sobą. Ostatnie marzenie w pełni mu się udało.

Za co go nie lubię? Ciężkie pytanie. Był dobrym ojcem, ale nigdy nie zapewniał nam zaplecza socjalnego. To mama zawsze dbała, żebyśmy chodzili czysti, dobrze ubrani i mieli, gdzie spać, to mama nas żywiła ze swojej pensji. Ojciec tylko brał kasę, nic w zamian nie dając do rodzinnej skarbonki, oprócz dwóch rzeczy: siebie i swoją muzyki. To dla niego było naprawdę wiele. Wierzył, że dzieci można wykarmić tekstami piosenek.

Dlaczego o tym piszę? Nie wiem, może dlatego, że sama niedługo stanę się rodzicem, zanim jednak to zrobię, będę musiała wybrać najbardziej odpowiedniego kandydata na męża, ojca i zarabiacza pieniędzy. Nie wyniosłam wzorca z domu rodzinnego. Nie mogę powiedzieć, że było źle. Było nieźle, a nawet dużo lepiej. Po prostu czasem to wszystko balansowało na krawędzi wszystkiego, co tylko można sobie wyobrazić.

Pierwsze wspomnienie z dzieciństwa? Dużo ich mam. Matka chciała, żeby ojciec spędzał ze swoimi dziećmi jak najwięcej czasu, wierząc, że to go nauczy odpowiedzialności. Tym sposobem byłam na większości prób i kilku mniejszych koncertach, jak ojciec chciał, żebym została w domu, to kupował matce kwiaty i mówił, że od „tego jedynego razu” zależy jego dalsza kariera. Matula się zawsze zgadzała, nad ranem ojciec wracał pijany i była awantura. O czym to ja miałam pisać? Przepraszam, zgubiłam wątek.

Pierwsze wspomnienie z dzieciństwa? Chyba ciężko wybrać to pierwsze, bo wszystkie zlewają się w nieuporządkowaną całość. Może wybiorę kilka, a wy potraktujcie je jako pierwsze, tak będzie najlepiej. No tak... Czasem zdarzało mi się zasnąć przy tranzystorach jak próba się za bardzo przedłużyła. Kilkakrotnie z nudów biegałam po scenie, dla mnie nie było różnicy, czy jest koncert, czy go nie ma. Oczywiście, ojciec mówił „Teraz tatuś będzie grał, więc bądź grzeczna”, ale mnie na zapleczu nudziło. Ile można kolorować długopisem cycki pań z pornograficznych gazet? W sumie z tymi gazetami to wychodziło przypadkowo, ojciec dawał mi do kolorowania to, co miał pod ręką, nie zwracał uwagi na detale. Oczywiście ciocie i wujkowie próbowali mi załatwiać kolorowanki z prawdziwego zdarzenia, ale ja wołałam rysować niż malować. Dobra, słabe uzasadnienie. Po prostu czułam, że te gazety, które daje mi ojciec są w jakiś sposób dla mnie zakazane, to strasznie pieściło moje ego. W pewnym momencie jednak zaczynałam się nudzić i rozpierała mnie energia, wtedy właśnie zaczynałam się bawić w berka. To ja zawsze byłam osobą uciekającą, goniącymi były zazwyczaj osoby, które miały za zadanie się mną opiekować. Gdy dobiegałam do sceny wiedziałam, że nie zostanę złapana. Wyobraźcie sobie biegnącą z piskiem kilkulatek, którą goni dwudziestoparolatka (lub dwudziestoparolatek). Moi opiekunowie musieli odpuszczać. Oczywiście może się wydawać, że to nic trudnego schwytać dziecko. Tylko, że opieka nade mną była zazwyczaj dla tych ludzi dodatkowym obowiązkiem i zrzucał ją na siebie nawzajem jak tylko mogli. Coś na zasadach zabawy „Podaj dalej”, w końcu nikt tak naprawdę nie wiedział, na kim ciąży obowiązek opieki nade mną. Raz tak wybiegałam na scenę podczas koncertu na jakiejś wielkiej hali, ojciec złapał mnie w locie, pocałował w czoło i powiedział „To jest Baśka, moja córka”, a ludzie zaczęli skandować moje imię, klaskać i pisać na moją cześć. Chyba się wtedy ich przestraszyłam, bo wtuliłam się w tatę i

zaczęłam płakać. On mnie znowu pocałował, powiedział do mikrofonu „Wzruszyliście mojego szkraba” i zaczął się przyjaźnie śmiać. Chyba mnie zaniósł za kulisy, resztę koncertu przesiedziałam z mamą. Nie wiem skąd ona się tam znalazła.

Najgorsze wspomnienie? Nie wiem, nie byliśmy patologiczną rodziną. Ojciec na początku nie mógł się pogodzić z tym, że ma córkę, potem się przyzwyczaił. Jak się dowiedział, że nie jestem synem, to poszedł na tydzień pić z kolegami. Pewnie dla mamy to było traumatyczne przeżycie, ja tego nie pamiętam. Ojciec dość sporo pił, ale alkohol nie pobudzał w nim agresji, wręcz przeciwnie. Tata po wódce stawał się bardzo wyciszony. Na co dzień był nerwowy, ale to było takie jego wewnętrzne podenerwowanie, wtedy głośno mówił. Ojciec krzyczał, tylko wtedy, kiedy kłócił się z mamą. Raczej był opanowany. Tylko raz uderzył mamę, po tym jak brzydko się wyraziła o jego twórczości. Nam się nigdy nie oberwało. Ona mu oddała i powiedziała, żeby zapamiętał raz na zawsze, że nie wolno mu jej bić. On się wtedy popłakał. Często widziałam jak ojciec płakał. Matka za to w ogóle nie płakała. Miała w sobie pewną dozę wrażliwości, ale wszystko traktowała z dystansem, chyba to ją uratowało przed szaleństwem, a tym samym pozwoliło urodzić i wychować trójkę całkiem sympatycznych dzieciaków.

Jak to możliwe, że dwójka różnych od siebie osób założyła (w miarę) szczęśliwą rodzinę? Po pierwsze, to nie było planowane. Matka (wówczas studentka piątego roku medycyny) wpadła z zakompleksionym muzykiem. Poszła na urlop dziekański i nigdy nie wróciła na studia, przez całe życie zajmowała się różnymi rzeczami, ale nigdy nie była lekarzem. Babcia też nie rozważyła wszystkich za i przeciw płodząc mamę, dlatego po kilku latach średnio udanego małżeństwa została sama z córką. Bała się, że to samo spotka naszą matkę. Nie ufała tacie, twierdząc, że muzycy są chorzy na głowę. Nawet chyba nie przyszła na ślub, twierdząc, że to i tak nie ma sensu. Potem był poród i tygodniowe picie ojca. W końcu tata wrócił do normalnego stanu trzeźwości i z miejsca się we mnie zakochał, nie rozumiejąc, jak mógł się nie cieszyć, że ma córkę. Po roku urodził mi się brat, po piętnastu latach drugi brat, czyli pożycie małżeńskie moich rodziców nie kulało. Chyba mama nigdy nie żałowała decyzji, że wyszła za artystę.

Gdzie mieszkaliśmy? W dziesięciopiętrowym piętrowym wieżowcu na ósmym piętrze. W kawalerce ojca, babcia miała trzypokojowe mieszkanie rozkładowe, ale nie było mowy, żeby się zgodziła przyjąć tatę pod swój dach. Dziadkowie od strony ojca też się go nie lubili. Mój dziadek był bardzo poważnym człowiekiem na poważnym stanowisku, nie mógł sobie pozwolić na to, żeby mieć syna artystę. Babcia tatę wspierała, ale musiała być wierna mężowi. Tak została wychowana przez swoich rodziców. Przez to, że mieliśmy takie warunki, jakie mieliśmy ojciec nigdy nie zapraszał kolegów do domu. Tak naprawdę, tylko raz się odważył. Mama była wtedy poza miastem, zostawiła nas samych z tatą. Nie pamiętam w jaki sposób dowiedziała się, że w naszej kawalerce trwa impreza. Nie mogli jej zawiadomić sąsiedzi, wtedy jeszcze telefony komórkowe nie były popularne wśród przeciętnych ludzi. Po prostu mama wróciła wcześniej, rozpędziła całe towarzystwo, spakowała walizki i zabrała nas do babci, mówiąc jej w progu, że jej życie małżeńskie układa się świetnie, tylko postanowiła zrobić sobie kilkutygodniowe wakacje od taty. Następnego dnia ojciec przyszedł z kwiatami. Kajał się, kajał, aż w końcu na kolanach przysiągł, że już nigdy nie robi z naszego mieszkania meliny. Późnym wieczorem byliśmy w wyprątanej kawalerce.

Największy odchyl mojego ojca? Muzyka. Całe nasze życie się wokół niej kręciło. Podobno jak umarł Rysiek Riedel to ojciec przez całą dobę zawodził zachrypniętym głosem jego piosenki. Zawsze, gdy umierał ktoś kogo tata cenił, ten to niesamowicie przeżywał. Gdy Polskę obeszła wieść, że Marek Jakowski nie żyje, ojciec przez cały dzień śpiewał *Oprócz błękitnego nieba*. Na szczęście naszym domu też były dni, kiedy ojciec śpiewał na wesoło. Najczęściej dla mamy *Nie płacz Ewka* albo *Jolka, Jolka pamiętasz...* Mama była wtedy wyjątkowo pogodna, młodziła w oczach i znów miała dwadzieścia parę lat.

Kiedy dowiedzieliśmy się, że Franek przyjdzie na świat ojciec też śpiewał. Niezrozumiałe było dla mnie to, że ojciec przychodził do mnie co jakiś czas z nożyczkami i bawił się we fryzjera. Kiedyś nie było, co ciąć, to wziął maszynkę i zgolił mnie na łyso. Potem ludzie myśleli, że jestem poważnie chora.

Czy ojciec się zmienił po narodzinach Franka? Chyba nie. Śpiewał mu kołysanki w wersjach rockowych. O dziwo, młody całkiem szybko przy tym zasypiał.

Chyba bez sensu są te pytania... Tata umierał wiele razy. Śmiercią nazywał swoją niemoc twórczą, bojąc się, że to całkowity koniec jego artystycznych umiejętności. Na początku też się tego bałam, z czasem się przyzwyczaiłam za zachowania ojca. On wtedy gadał pierdoły i zaszywał się w swoim własnym, niedostępnym dla nas świecie. Szczególnie mi utkwiła w pamięci jedna scena. Ojciec siedział na podłodze, na chwiejnych nóżkach podszedł do niego Franek, objął jego kolana i powiedział niezbyt wyraźnie „Kocham cię, tatusiu”. Ojciec się wtedy rozplakał, matka podeszła i wzięła małego na ręce, mówiąc mu „Tatusz też cię kocha, ale jest zbyt zmęczony, żeby ci o tym powiedzieć”. Młody z poważną miną pokiwał głową.

Z czasem apatyczne stany ojca zaczęły się zagęszczać. Mówiłam mu, że nie może się poddać, podawałam kartki, długopisy, herbatki, koce, stare swetry. Matka mówiła, żebym dała sobie spokój, bo tata sam musi dojść do siebie. No to na jakiś czas odpuszczałam, a potem znowu wracała do mnie chęć naprawiania tego, co zniszczył zły los. Dar tworzenia ojca był z jednej strony naszą chlubą, a z drugiej przekleństwem. Zawsze go podnosiło na duchu, jak ktoś chciał jego autograf. Z dedykacją czy bez, to nie miało znaczenia, ważne, że ktoś go lubił, znał i doceniał. Wypytywał moje koleżanki o ich ulubione przeboje, popisывał się, nucił, a one chciały zamienić swoich przyziemnych tatusiów na mojego niezwykłego ojca.

Pierwsza próba samobójcza. Franek był zbyt mały, żeby zrozumieć, dlaczego tatusia zabrało pogotowie, Paweł zamknął się w kuchni i nikogo do niej nie wpuszczał. W końcu matka powiedziała mu, że jeżeli w ciągu w minuty Paweł jej nie otworzy, to będzie zmuszona wybić szybę w drzwiach kuchennych. Szybą przeżyła, Paweł otworzył.

Nigdy ojca nie odwiedziłam w szpitalu psychiatrycznym. Matka twierdziła, że nie powinniśmy widzieć ojca w takim stanie, dlatego sama do niego chodziła. Raz tata dostał przepustkę na kilka godzin, to poszliśmy całą piątką na lody. Było miło.

Myślę, że Paweł przeżył próbę samobójczą taty, bo czuł, że go zawiódł. Z racji na to, że był spełnieniem marzeń tatusia, ojciec miał wobec niego pewne plany, chciał w niego zaszcześcić miłość do muzyki i zagrać wspólny koncert. Niestety, Paweł wrodził się w mamę, nie w tatę, dlatego bardziej od budowy gitary fascynowała go budowa człowieka. Ojciec był niepokieszony. Oczywiście, matka tłumaczyła mu, że tak się zdarza w każdej normalnej rodzinie, ale tata interpretował zachowanie Pawła jako brak miłości z jego strony.

Z tych pozytywnych wspomnień związanych z ojcem, to pamiętam, jak Paweł i ja podrośliśmy i chcieliśmy chodzić z ojcem na piwo. Miałam wtedy siedemnaście lat, brat o rok mniej. Podzieliliśmy się naszym pomysłem z tatą, przedstawiliśmy mu cały plan, etc. Ojciec zbaraniał. Pierwsza reakcja „Wy nawet osiemnastu lat nie macie!”. No to my na to, że wiemy, ale jesteśmy już duzi, a ta osiemnastka to wiek umowny, tatuś nam kupi alkohol i będzie po kłopotach. Druga reakcja „Poje... Porąbało Was?”. W końcu stanęło na tym, że zostajemy w domu, a ojciec idzie sam. W końcu nigdzie nie poszedł, bo mama powiedziała „Daj dobry przykład dzieciom i zostań w domu”. No to został. Teraz to nawet myślę, że on całe życie wierzył w to, że jest przykładnym ojcem. Starał się nim być.

Ojciec również chodził na nasze wywiadowki. Moi koledzy i koleżanki bali się powrotów swoich rodziców, a mój tylko mówił „Ucz się, ucz, bo nauka to do potęgi klucz” i szedł do własnych spraw.

Krótko przed odejściem, ojciec usiadł na krześle i mówi do mnie „Baśka, zaśpiewaj, ale tak żeby tatusiowi szczeka odpadła do samej gleby”. Stałam naprzeciwko niego i zaczęłam śpiewać, a w oczach ojca pojawiły się łzy. Gdy skończyłam ukloniłam się. Ojciec wstał, przytulił mnie i powiedział, że mam po nim talent i jeżeli go zmarnuję, to tatuś będzie mnie straszył z zaświatów. No to ja się rozryczałam, a on się roześmiał i mówi „Baśka, ja żyję! Tatuś żartował”. Śmialiśmy się na przemian z gorzkim zawodem do przyjścia mamy. Ona o nic nie zapytała, poinformowała nas jedynie o tym, że za pół godziny obiad.

Paweł też ojcu śpiewał. Może nawet pod koniec jego życia częściej niż ja. Tatuś przychodził pijany do domu, a synek stał przed nim i zaczynał koncert. Paweł szczególnie upodobał sobie piosenkę Świeżo Malowanego *Tato, ratuj!*. Ojca to męczyło, po jakimś czasie poprosił Pawła, żeby ten nie śpiewał. Brat przyjął to z wyraźną ulgą.

Z wydarzeń, które wyjątkowo dobrze wbiły mi się w pamięć jedno zasługuje na szczególną uwagę. Jak już pisałam, matka troszczyła się o to, żebyśmy mieli w czym chodzić. Ojciec nie przywiązywał do tego zbyt wielkiej wagi. Dlatego wielkie było nasze zdziwienie, kiedy przyniósł wielką reklamówkę jeansów we wszystkich możliwych rozmiarach. Widząc nasze zaskoczone miny tylko się roześmiał. Podobno promocja była, a on będąc w naszym wieku śnił właśnie o takich spodniach, dlatego pomyślał, że kupi. Matkę interesowała jedynie to, skąd miał pieniądze. Tata się obruszył i stwierdził, że zarobił, o całej reszcie nie chciał gadać. Kazał nam się cieszyć chwilą.

Na ostatni wspólny Dzień Matki ojciec wrócił pijany, chociaż obiecywał matce, że tego dnia będzie trzeźwy. W wazonie kwiaty ode mnie i od Pawła, na kredensie laurka od Franka, a ojciec ledwo trzymał się na nogach i zawodził *Mamo, nasza mamo*. Mama się wkurzyła, spakowała jego rzeczy i wystawiła za drzwi, mówiąc, żeby wrócił jak wytrzeźwieje. Franek wtedy już spał, następnego dnia w przedszkolu był Dzień Dziecka połączony z obchodami Dnia Matki, zaproszeni byli wszyscy rodzice. Mój braciszek strasznie się tym przejmował, czy tatuś zdąży. Mama nie mogła przyjść, bo pracowała. Mnie wysłała zamiast siebie, żeby młodemu było rażniej. Specjalnie na tę okazję nie poszłam do szkoły.

Dzieci śpiewały *A ja wolę moją mamę*, recytowały wierszyki i było całkiem sympatycznie. Ojca nie było. Widziałam, że Franek jest smutny, chciałam go jakoś pocieszyć, ale nie miałam pomysłu jak. W pewnym momencie jakaś dziewczynka powiedziała do mikrofonu, że teraz zaśpiewają kochanym rodzicom jak bardzo ich kochają. Szum uciechy przeszedł przez publiczność. Poleciał akompaniament i dzieci zaczęły mniej lub bardziej czysto śpiewać *Cudownych rodziców mam*. Wtedy zobaczyłam ojca, schudnie ubrany, ogolony, z czystymi włosami wszedł niepewnym krokiem do sali przepełnionej dziećmi i ich rodzicami. Zobaczył mnie, energicznie zamachał, podekscytowany zaczął przechodzić pomiędzy krzesłami w moim kierunku, mówiąc do przypadkowych osób „Widzicie? Tam śpiewa mój syn”. Ludzie kiwali ze zrozumieniem głowami, niektórzy przewracali oczami. Franek był szczęśliwy, ojciec też wyglądał na szczęśliwego. Wtedy był trzeźwy.

Wróciliśmy do domu we trójkę. Franek wtulony w tatę i ja z boku. Matka wróciła z pracy, nie była zbyt zaskoczona obecnością ojca, wręcz przeciwnie, zachowywała się tak, jakby on cały czas był w naszym mieszkaniu i w ogóle z niego nie wychodził. Tatuś nucił, a matula nawet się nie uśmiechała.

- Wiesz, że cię kocham, mamo? – zapytał w końcu ojciec.

- Wiem – odpowiedziała matka, delikatnie się uśmiechając. – Jestem zmęczona.

- Mną? – ojciec zmierzył matkę wzrokiem.

- Trochę, ale to nic poważnego.

Następnego dnia ojca nie było, zostawił po sobie list, że za bardzo nas wszystkich kocha, żeby z nami być i nas ranić. Mama podała list i wyrzuciła do kosza, kając przysiąc mnie i Pawłowi, że nie powiemy Frankowi o tym, że tatuś wyprowadził się z domu. Na wszystkie pytania młodego odpowiadaliśmy wymijająco. Nie wyglądał na zbyt ufne naszym słowom.

Tak, jak mama przypuszczała ojciec wrócił po tygodniu tułania się po mieście. Znowu nietrzeźwy, znowu z piosenką na ustach. Tym razem „Mamo przepraszam! Mamo, ja obiecuję, że będę dobry tylko sam się lepiej poczuję”. Matka mu na to „Dobrze, już będzie dobrze, tylko już nie pij tyle”. Ojciec potraktował to jako dowód przebaczenia i poszedł spać.

W pewnym momencie jednak to nie tata sprawiał największe problemy. Paweł zaczął uciekać. Trochę w stylu ojca, trochę po swojemu. Zaczęły się wagary w liceum, papierosy, narkotyki, alkoholu nie tykał. Podobnie jak ojciec witał matkę piosenką. O ile przy sytuacji z ojcem matka zachowywała kamienną twarz, o tyle sytuacja z Pawłem najwyraźniej ją przerastała. Krzyczała na niego, rzucała w niego talerzami i mówiła, że po własnym synu, by się nie spodziewała. Próbowалаm wpłynąć na brata, ale ten wydawał się głuchy na wszelkie próby, groźby i szczerze rozmowy. W końcu z braku lepszego pomysłu poszłam z tym problemem do ojca, a on na mnie spojrzał i zapytał „Naprawdę jestem autorytetem?”. Przytaknęłam. Rozpogodził się.

- I co ja mam mu powiedzieć? – zapytał ponownie.

- Nie wiem, wymyślisz coś, w końcu to ty jesteś ojcem – poklepałam go przyjaźnie po plecach.

Wymyślił, ale chyba nie został zbyt ciepło przyjęty, bo przyszedł do kuchni ze smutną miną. Nie chciał mi powiedzieć jak przebiegła rozmowa. Kłótni nie słyszałam, więc słowa, które wypowiadał Paweł musiały być bardzo dosadne i wyważone.

- Nie przejmuj się, tato – znowu chciałam mu przekazać trochę ciepła, znowu się uśmiechnął.

- Ty to jesteś kochana Baśka – przytulił mnie. – Jestem dumnym ojcem.

- Też cię kocham, tato – szepnęłam mu do ucha. – Też jestem z ciebie dumna.

Znowu się popłakał, ja tym razem byłam dzielna.

Ostatni koncert taty. Bardzo mu zależało, żebyśmy przyszli. Zналиśmy repertuar ojca we wszystkich możliwych tonacjach, ale wiadomo, czego się robi dla walczącego z alkoholizmem artysty, który jest twoim ojcem? Wszystko się robi.

To był początek maja. Konkretnie święto pracy. Byłam tuż przed egzaminami maturalnymi, w sumie najchętniej bym się widziała w książkach, ale mama powiedziała, że kilka godzin odpoczynku od nauki dobrze mi zrobi. Było prawie jak kiedyś. Franek bardzo chciał być obok ojca na scenie. Tłumaczyliśmy mu z Pawłem, że scena to nie jest miejsce dla małych dzieci, ale młody upierał się przy swoim. W końcu oj-

ciec to zobaczył, schylił się do ochroniarza, a następnie powiedział do mikrofonu „Zaraz tu będzie mój syn, przyjrzyjcie mu się uważnie, bo to mój następca”. Po chwili Franek zadowolony z życia siedział na rękach taty. Popłynęła znajoma melodia z głośników. Ten kawałek był dedykowany mojej mamie. Ona stała wpatrzona w scenę jak zahipnotyzowana, a mnie ciarki przebiegały po plecach. Po zakończeniu utworu ludzie skandowali nazwę zespołu.

Dwudziestego maja miałam ustną maturę z polskiego. Ojciec zapytał o temat prezentacji, to mu powiedziałam, że będę gadać o szaleńcach.

- Tylko nie zapomnij wspomnieć o tatusiu – powiedział przytulając mnie do siebie.

Do domu wracałam jak na skrzydłach, jako jedyna z całej grupy zdałam egzamin na sto procent. Przed wieżowcem wóz Skrzydlewskiej. Wjechałam na ósme piętro, a tam z naszego mieszkania wychodzą smutni panowie w garniturach.

- Ojca już nie ma – powiedziała matka i się rozplakała.

Tamtego popołudnia mama płakała za te wszystkie lata przeżyte z ojcem. Na pogrzebie koledzy z zespołu ojca wykonali mu *List do M. Dżemu*. Nie wiem, w jaki sposób ojciec to zrobił, mama powiedziała, że nam nigdy nie powie, bo to nie ma znaczenia. Wiem jedynie, że ojciec chciał „estetycznie” umrzeć, czyli najprawdopodobniej przedawkował leki.

Matka mi zawsze mówiła, żebym nigdy nie wychodziła za artystę, a już na pewno nie za piosenkarza. Tata nie utożsamiał się ze słowem „piosenkarz”, on był wokalistą, dlatego zawsze przyznawał mamusi rację. Myślę, że w kimkolwiek się zakocham za tego wyjdę. W końcu mój tata był dobrym tatą. Starał się, kochał nas i chciał dla nas dobrze, a to chyba najważniejsze w tej historii.

Paweł po odejściu taty strasznie się zmienił. Wydoroślał. W przyszłości chce być psychiatrą, żeby pomagać takim jak my. Franek powoli przyzwyczaja się do tego, że tatuś nigdy nie wróci, aczkolwiek początki były ciężkie. Mama strasznie się postarzała.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

niewidoczna, dodano 19.07.2016 13:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.